

dr hab. Marek Budajczak, prof. UAM
Wydział Studiów Edukacyjnych
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
w Poznaniu

Recenzja

pracy doktorskiej autorstwa **Pani Mgr Justyny Pawlak**

pt. *Szkoła w domu? Funkcjonowanie oraz socjalizacja młodzieży edukowanej domowo*

napisanej pod kierunkiem **Pani Prof. UŚ, dr hab. Anny Szafrąskiej**

Katowice/Cieszyn 2024, str. 276

przygotowana zgodnie z uchwałą

Rady Naukowej Instytutu Pedagogiki Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

z dnia 10 grudnia 2024 r.

Szanowni Państwo, Członkinie i Członkowie Wysokiej Rady,

Uwagi wstępne

Przedmiotowa dysertacja, jaką powierzyliście mi Państwo do recenzji, za który to akt zaufania bardzo dziękuję, jest pracą wyjątkową w swojej kategorii, możliwą do ewaluacyjnego ułożenia w zakresie odchylenia nie bliższym, niż trzy σ , przy założeniu rozkładu normalnego zmiennej dla światowych publikacji naukowych na temat edukacji domowej.

Jest to przy tym praca *par excellence* pedagogiczna, nie zatrzymująca się na pozytywistycznych z ducha recepcjach teorii antropologicznych i autorskich badaniach empirycznych (niezależnie od zastosowanej w nich strategii jakościowej), ale także oferująca konstruktywne wnioski dla pedagogiki jako takiej i normatywne zalecenia dla praktyki edukacyjnej, tu w zakresie edukacji domowej.

W rezultacie rzeczona dysertacja nie może w ramach procedury na stopień doktora zostać oceniona inaczej, niż tylko pozytywnie, wypełnia bowiem wszystkie warunki, nakładane przez obowiązującą w przedmiotowym zakresie ustawę.

Uzasadnienia dla wyżej przedstawionej, wstępnej oceny, piszący te słowa przedkłada Wysokiej Radzie poniżej.

Uzasadnienia:

Niniejszą prezentację argumentów na rzecz pozytywnej oceny pracy Pani mgr Justyny Pawlak warto z tytułu formalnej przyzwoitości rozpocząć od naukowej buchalterii.

Praca ta, która w porównaniu do innych, sobie podobnych, ze swoimi 276 stronami nie poraża monstrualnymi rozmiarami (co każdy recenzent przyjąłby z wdzięcznością), jest w swej przestrzeni naszpikowana licznymi danymi teoretycznymi i empirycznymi.

Zawiera 679 przypisów – w części ze szlachetnymi „didaskaliami”, które dziś przy wymuszonym na piszących stylu APA zostały wyparte z prac humanistyczno-społecznych – opierających się na niemal pięciuset źródłach (366 drukowanych, 104 internetowych i 12 aktach prawa).

Całość, poza stroną tytułową i dwoma oświadczeniami Autorki, tworzą: wstęp, siedem rozdziałów z 33. podrozdziałami i 19. podpodrozdziałami, zakończenie, trzy działy źródeł, dwa wykazy, trzy załączniki (w tym trzeci zawierający przykładowy transkrypt wywiadu) i dwa streszczenia. Szkoda tylko, że w części „aneksowej” owej całości zabrakło formularza dyspozycji do wywiadu.

Przechodząc do merytorycznych uwag na temat dysertacji Pani mgr Justyny Pawlak chcę zauważyć, że jako recenzent natknąłem się w tym punkcie na przeszkodę dla uprawiania tradycyjnego recenzentstwa. Zasadniczo bowiem nie daje Ona, jako Autorka, pola dla besserwiserstwa i niskich krytycyzmów, broni się bowiem swoim eksperckim poziomem (tu należy podkreślić także Jej kompetencje w zakresie języków angielskiego i włoskiego). W zamian Jej praca daje możliwość zgłaszania uwag dyskusyjnych, co będąc naukowo wartościowym, może także być użytecznym szczególnie w kontekście procedury publicznej obrony tej pracy i jej dalszych, a sugerowanych niniejszym, losów publikacyjnych. I na tej potencjalności spróbuję skorzystać w odniesieniu wpierw do części teoretycznej, a następnie badawczej i praktycznej.

Dodam jeszcze, iż wartość tej pracy podnoszą w moim przekonaniu także te jej punkty, które egzemplifikują respektowanie przez Autorkę prawdziwego etosu naukowego. Szczerze pisze Ona o trudnościach w korzystaniu z jakościowej strategii badawczej,

zasadzających się na metodologicznych uprzedzeniach Osób preferujących pozytywistyczną empirię (str. 7.). Przejawiona w czasowym zawieszeniu badań przez Autorkę troska o dobrostan psychiczny jej respondentów w okresie tzw. pandemii świadczy o Jej poczuciu moralnej odpowiedzialności (110.). Aktem skromności z Jej strony jest także pominięcie wskazania na własne autorstwo tłumaczenia obcojęzycznego tekstu na str. 11.

Dyskusję rozpoczniemy wszelako od dwóch zaledwie zachodzących, możliwych niezgód.

Pierwszy kłopot to, tak przeze mnie odczuwane, niedookreślenie podtytułowej kategorii „funkcjonowania” (przypomnijmy: *Funkcjonowanie oraz socjalizacja młodzieży edukowanej domowo*).

Wobec nader szerokiego zakresu ludzkiej funkcjonalności korzystnym wydawałoby się konkretyzujące uzupełnienie, którego sama Autorka używa na ss. 7. i 103., a mianowicie: „funkcjonowanie edukacyjne i relacyjne (bądź społeczne)”, i które w istocie omawia i bada. Anty-uzusowe nastawienie piszącego te słowa nie dopuszcza zmiany znaczeń dwóch klasycznych i komplementarnych, acz opozycyjnych pojęć, jakimi są odpowiednio: „podmiot” i „przedmiot”. Absurdalna – proszę wybaczyć radykalizm tej oceny, ale to stan wyższej konieczności, to wojna o podstawowe sensy nie tylko polszczyzny – a zakorzeniona w sentymentalnej, pajdocentrycznej postawie dzisiejszych pedagogów fraza: „podmiotowe traktowanie dziecka” (podczas kiedy „traktowanie” zawsze uprzedmiotawia), znalazła wyraz w niszczącym odwieczną logikę sformułowaniu tytułu rozdziału 2.: „Młodzież jako podmiot badań” (str. 31.). Z tym pogodzić się nie potrafię, przepraszam! Gdy młodzież sama prowadzi badania, wówczas jest ich prawdziwym „podmiotem”, gdy zaś jest badana, jest nieodwołalnie „przedmiotem badań”.

Po wtóre, z rzadka pojawiają się w tej pracy drobniejszej rangi, pisarskie „niestosowności”, jak na przykład te z zapisem nazwisk: Humboldta, Neill’a, Jędrzejewicza, czy nawet piszącego te słowa (szkoda, że w formalnym akademickim tekście nie wolno w takim miejscu użyć adekwatnego emotikona). Domniemanie, iż „artystyczne hobby” (?!), jak nazywa *cosplay* sama Wikipedia, można po angielsku zapisać inaczej, okazuje się jednak być mylnym.

Prawdziwą dyskusję rozpoczniemy zaś od kwestii historycznych.

Miast postrzegania ekonomicznych zaledwie powodów dla wprowadzenia pierwszego w świecie państwowego obowiązku szkolnego w królewskich Prusach (Autorka pisze w tym odniesieniu o „efektywności państwa” – str. 10), należy wskazywać na rolę filozofa, J.G. Fichte’go, w forsowaniu strategii tresury społeczeństwa pruskiego po haniebnym, zdaniem

Króla Jegomości, Fryderyka Wilhelma III, masowym poddaniu się szeregowych żołdaków pruskich francuskiemu wrogowi w bitwach pod Jeną i Auerstedt, by się nigdy nie powtórzyło. „Edukacja” do bezwzględnego posłuszeństwa, subordynacji obywateli względem państwa (Czytaj: jego elit) była deklarowanym pięciokrotnie przez Fichte’go „celem” dla tworzonego szkolnictwa. Polityczny zatem, a nie gospodarczy tkwił w tym przedsięwzięciu sens. Karl von Stein skądinąd został ministrem pruskiej „oświaty” zaledwie na rok przed uruchomieniem pruskiego systemu państwowej „oświaty”.

W kontekście polskiej części historii edukacji domowej warto odnotować kilka spraw.

Trudno traktować o początkach edukacji domowej w Polsce z przywołaniem szesnastowiecznego tekstu autorstwa Erazma Glicznera (str. 16. - szkoda, że nie pojawił się w pracy oryginalny jego tytuł), ponieważ dzisiejszy sens edukacji domowej jest konstytuowany przez jej opozycję do edukacji szkolnej i zawsze w kontekście obowiązku szkolnego.

Lepiej jest wskazywać – co też Autorka stosownie czyni (str. 17.) – na rok 1919 i „Dekret o obowiązku szkolnym”, podpisany przez Prezydenta J. Piłsudskiego, Premiera I.J. Paderewskiego i Ministra J. Łukasiewicza (wybitnego logika matematycznego – ach, za przeproszeniem, gdzież ci niegdysiejszej kondycji politycy?!).

Wydaje się dalej, iż zabrakło precyzji w sformułowaniu „(...) Zakaz nauczania domowego został wprowadzony dopiero w czasach II wojny światowej i trwał przez cały okres socjalizmu w Polsce.” (str. 17.) Nie można tu zapominać, iż w pierwszych latach powojennej Polski obowiązywało prawo oświatowe II RP, dopuszczające edukację domową tak, że Longin Pastusiak, znany polityk PRL, mógł być kształcony przez własną babkę. Znamienna, a intrygująca sprawa „wyjątku” rodziny P.P. Bobów, o której Autorka wspomina na str. 17., jest tu także warta odnotowania. W tym też rozumieniu owa hitlerowsko-komunistyczna ciągłość zakazu uprawiania edukacji domowej została w istocie i prawie, i faktycznie zerwana.

Sama kategoria „zakazu” jest tu dyskusyjna. Mamy tu raczej do czynienia z brakiem prawnej możliwości realizowania tej organizacyjnej formy kształcenia, z niezwerbalizowaną odmową dla niej, przez uznanie (lecz tylko dla PRL’u) uczęszczania do szkoły, niemal całkowicie państwowej, za obowiązkowe.

Niedostateczną w wyrazie wydaje się też opinia, iż oto edukacja domowa w naszym kraju odrodziła się „(...) po obaleniu ustroju socjalistycznego.” (str. 18). Zabrakło tu, co najmniej (są wszak wskazania na „upadek”, eufemistyczną „transformację”, a nawet „przepoczwarzanie się” tego systemu politycznego) zaimka „się”.

Ustawa z 1991 roku zaś była nie tyle najważniejszym (str.18.), bo innych nie było, a zwyczajnie pierwszym aktem prawa regulującym kwestię edukacji domowej, a ściślej „spełniania obowiązku szkolnego poza szkołą”, jak oficjalnie jest ona od wtedy mianowana, z interesującą dla tego rozwiązania motywacją, dalece nie „demokratyczną”.

Dłuższa i bardziej zawiła jest historia polskiej edukacji domowej w III RP, niż to Autorka raczyła przedstawić, choć z uwagi na brak pełnych źródeł (do uzupełnienia) nie stanowi to wobec Niej zarzutu. Uwaga ta dotyczy m.in. „cichych bohaterów”, uprawiających autoreklamę. Można też było wspomnieć o szczególnej roli „Szkoły w Chmurze” w gwałtownym wzroście liczby uczniów (i „zerówkowych” wychowanków) edukacji domowej w ostatnich latach.

A w kontekście historii europejskiej edukacji domowej godzi się pamiętać, iż Szwecja **ma** swoją tradycję w zakresie edukacji domowej (czemu Autorka przeczy na str. 21.), ponieważ możliwość tę zniesiono dopiero w 2010 roku, na co obywatele tego kraju, korzystający z tej formy kształcenia, zareagowali w części przypadków emigracją, przede wszystkim na pewną fińską wyspę, zamieszkiwaną przez społeczność szwedzkojęzyczną, bowiem w Finlandii edukacja domowa jest legalną.

À propos amerykańskiego kontekstu, trzeba zauważyć, iż E. Bartholet (wspomniana przez Autorkę na str. 168.) jest jako krytyk edukacji domowej nierzetelna, tendencyjna, co zauważyły władze Uniwersytetu Harvard’a, odwołując konferencję naukową przez Nią organizowaną i generując nową, prowadzoną *sine ira et studio* przez P.E. Petersona.

Proszę pozwolić, że dodatkowa dyskusyjna uwaga nt. wizji edukacji u John’a Dewey’a pojawi się podczas samej obrony pracy doktorskiej.

Przedostatnia uwaga, oddana tu pod rozagę Kandydatki, dotyczy potocznego polskiego sposobu nazywania „uczniów” (czasami też rodziców) edukacji domowej. W angielszczyźnie występuje on w liczbie pojedynczej jako „*homeschooler*”, i, odpowiednio, w liczbie mnogiej jako „*homeschoolers*”. Dodawanie do drugiego z tych terminów markerów liczby mnogiej w przypadkach nie- i zależnych naszego języka narodowego (np. *homeschoolersi*, *homeschoolersów*, itp.) wydaje się błędną, transjęzykową redundancją. W poczuciu piszącego tę recenzję, uzus nie zawsze ma przewagę nad paradygmatem językowym., chyba że puryzm uznamy za odmianę autyzmu, tj. niepełnosprawności komunikacyjnej i, szerzej, relacyjnej.

Ostatni wątek dyskusyjny nie dotyczy stanowisk i doniesień Autorki, a konstatacji przyjętej za autorytetem. Pisząc o „młodzieży” jako kategorii poznawczej, cytuje Ona oto (na str. 32.) następującą wypowiedź P. Sztompki: „(...) Proces ten obejmuje liczne aspekty

społeczne, kulturowe i ekonomiczne.”. Pomijając to, czy młodzież to „proces” i o „aspektach” czego Autor ten traktuje, nie sposób uznać logiki poczynionych dalej rozróżnień. Czyżby aspekty „kulturowy” i „ekonomiczny” nie były „społecznymi”? Jakiego rodzaju specyficznych spraw miałby dotyczyć ów aspekt „społeczny”? Jak się wydaje, zaszło tu pomieszanie kategorii z różnych poziomów semantycznej hierarchii nie tylko polszczyzny. Ale to, oczywiście, wymaga odrębnej dyskusji z samym Autorem tej wypowiedzi. Argument *ad verecundiam* nie zawsze bywa wystarczający.

Niewiele trzeba mi mówić o jakości części empirycznej omawianej tu pracy, którą oceniam bardzo pozytywnie. Poza niezręcznością w określeniu wywiadu jako „narzędzia badawczego” (str. 107.), metodologiczny opis, analiza zgromadzonego materiału i wnioski zeń, także z kolejnym, sytuacyjnie adekwatnym wykorzystywaniem szeregu teorii naukowych, nie tylko zasługują na akceptację, ale z uwagi na swą naukową wartość - brak bowiem w świecie porównywalnych z przedstawionymi przez Autorkę badań - wręcz na najwyższą notę.

Dodatkowym walorem dysertacji autorstwa Pani mgr Justyny Pawlak jest ostatnia jej partia o charakterze pragmatycznym. Autorka, mając doświadczenie jako egzaminator uczniów edukacji domowej w ich rocznych egzaminach klasyfikacyjnych, a także jako rodzic i aktywistka tego środowiska przedstawia praktyczne rekomendacje-rady dla rodziców zainteresowanych tą formą edukacji.

Cała zaś praca dobitnie wykazuje dojrzałość osobistą, mikro- oraz makrospołeczną młodych ludzi, uczących się „w domu”, co całkowicie przeczy potocznemu i niestety dość pospolitemu o nich wyobrażeniu.

Formalna strona przedmiotowej pracy doktorskiej również zasługuje za uznanie. Autorka używa języka klarownego, treściwego, pisząc spójnie tak na poziomie logicznym, jak i składniowym, co jest zjawiskiem niezbyt powszechnym wśród piszących dziś teksty naukowe. Obecność w tekście omsknięć redakcyjnych wydaje się po ludzku nieunikniona, a w teźże pracy jest ich też doprawdy niewiele.

Konkluzje:

Na podstawie wyżej, we wstępie i dalej, przedstawionych parcjalnych ocen i uzasadnień dla nich, jest oczywistością, iż w moim głębokim przeświadczeniu, oceniana niniejszym w swym kompleksie dysertacja jednoznacznie spełnia wszystkie trzy warunki ust. 1. i 2., art. 187. ustawy „Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce” z dnia 20 lipca 2018 roku (Dz. U. z 2018 r., poz. 1668 z późn. zmianami), a mianowicie:

- Stanowi oryginalne rozwiązanie problemu naukowego, wcześniej w takich rozmiarach i co do jakości nigdzie w świecie nie podejmowanego;
- Wykazuje rozległą i głęboką, ogólną wiedzę teoretyczną Pani mgr Justyny Pawlak w dyscyplinie pedagogika i dyscyplinach pokrewnych;
- Prezentując też ewidentnie dla wskazanej Kandydatki do stopnia doktora umiejętność samodzielnej pracy naukowej.

W konsekwencji wyżej stwierdzonego, wnoszę do Wysokiej Rady Naukowej Instytutu Pedagogiki, Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, o dopuszczenie Pani mgr Justyny Pawlak do dalszych etapów postępowania doktorskiego, z publiczną obroną tez zgłoszonych w przedmiotowej dysertacji doktorskiej.

Gratuluje przy tym Pani Profesor Annie Szafrąńskiej tak udanej Doktorantki!

Jednocześnie pozwolę sobie na rekomendowanie Wysokiej Radzie Naukowej IP UŚ w Katowicach tekstu dysertacji Pani mgr Justyny Pawlak do publikacji jako naukowo wartościowego.

Z poważaniem

.....

Poznań, 19 marca 2025 roku